

Aleksandra Kunce – dr hab., pracuje w Instytucie Nauk o Kulturze UŚ. Zajmuje się antropologią i filozofią kultury. Redaktor naczelna periodyku „Anthropos?”. Ostatnio wydała książkę *Antropologia punktów. Rozważania przy tekstach Ryszarda Kapuścińskiego* (2008).

ALEKSANDRA KUNCE

EKSTRA-WAGANCJA MYŚLI

Friedrich Nietzsche rozpoczyna swoje rozważania w *Wędrowcu i jego cieniu* od stwierdzenia, że „należy mówić tylko tam, gdzie się milczeć nie powinno; i tylko o tym, co się przewyciężyło”. I dodaje, że reszta to gadanina, literatura i brak karności. Gdyby ta miarą mierzyć teksty obecne w przestrzeni publicznej byłaby to bezlitosna miara. Książka Tadeusza Sławka *Ujmować. Henry David Thoreau i wspólnota świata* jest o tym, co porusza do głębi i o czym milczeć nie sposób. Podjęcie przez autora tekstów Henry’ego Davida Thoreau jest oryginalnym myśleniem, które podnosi filozofię przedmiotu i doświadczenia. Nie mogło obejść się bez Thoreau, gdyż chcąc myśleć wędrownie, przestronnie, odważnie, trzeba było znaleźć myśliciela w ruchu, który pokornie słuchając Natury stał się nauczycielem Życia. O czym

jest tekst Sławka? O gęstości bycia, o Bogu, o wspólności, o jednostce i samotności, o dystansie, o wiedzy, o Naturze, o doświadczeniu codzienności, o obietnicy, o smutku i radości, o zmienności, o więzi między nami, o czasie, o krawędzi języka i byciu na skraju, o wmieszkiwaniu się w miejsce, o ekstra-wagancji myśli, o obcości, o tym, co ludzkie i nieludzkie, o ujmowaniu/ubywaniu siebie. Myślenie autora rozwija się meandrycznie poprzez teksty Thoreau, w korespondencji z opisami Kierkegaarda, Emersona, Nietzschego, Heideggera, Derridy. Podjęcie radykalnej filozofii doświadczenia odbywa się bowiem przez teksty tych, którzy przekroczyli rygory dyskursu, jednocześnie pilnując rygorów wymagającego życia.

W bliskości *Dziennika, Waldena czy Życia bez zasad* Sławek proponuje fragmentaryczne podjęcie problemów, które przenikają nasze doświadczenia, układa je ogniskowo, nie różnicuje tzw. całości na części czy rozdziały, bo też takowej nie ma. Ostatecznie książki podejmujące płynne życie nie mają być zhierarchizowanym zapisem, ale mają być eksperymentem wystawiającym na próbę nawyki percepcji akademickiej, ale też mają być pokorną próbą współbrzmienia zapisu z rytmem doświadczeń. I dobrze, skoro myśl idzie w stronę doświadczenia, jako tego, co ubywa, co jest surowe, co jest nieoczekiwane, co jest marginalne, co jest trudną wspólnotą.

Zaciekawienie ma swój początek. Zaczyna się od rzeczy, która niepokoi autora. To żółta kartka papieru wetknięta w *Dziennik* Thoreau, który został kupiony wiosną 1995 roku. Kartka jest konkretna, a zapis „His name was Eliot Allison” wiedzy autora nie tylko do ustaleń lokalnej czasoprzestrzeni księgarni, miejscowości, życia prywatnego poprzedniego właściciela książki, ale do rozważań nad czymś, co brzmi mocno już na pierwszej stronie – do „niesamowystarczalności literatury”. Zapisy na marginesach *Dziennika* nabierają zlokalizowanego widzenia, ale i wiodą ku drobiazgowemu podejściu ku rzeczom prostym, by „nieoczekiwane” nie stało się „przepostaciowaniem całego życia” w imię „całości drogi”, jak pisze za Greimasem autor, ale szło w stronę filozofii fragmentu tkanej z tego, co przeżyte. Zatem droga fragmentaryczna jest tą, które wiedzie Sławka do ważenia myśli i doświadczeń płynących z lektury Thoreau: „Pozostaje codziennie układać na nowo kamienie zdarzeń w ogrodzie bytowania”.

Rozpoczyna się od sygnatury, od ustalenia właścicieli książki, to nie tylko gest derridiański, ale dążenie, jak pisze autor, do „odpostaciowania życia”, by dalej rozczytywać bytowanie ogołoczone. Bycie oddalone od źle pojętej i uzurpatorskiej podmiotowości zawsze jest pojedyncze, ale ważne, by widzieć je równocześnie w tym, co zawsze wspólnotowe, a zatem społeczne. Trudno rozpoznać więzi samotnej egzystencji ze światem nie uciekając się, do radykalnych propozycji. Jednak, jak zauważa Sławek, budowanie wspólnoty bez zachowania wrażliwości samotnego doświadczenia nie prowadzi do mądrych rozwiązań społecznych.

Pisanie o surowości ogołoczonego istnienia nie może unikać metafor na oznaczenie Natury. Za pośrednictwem śniegu, chłodu, szorstkości, burzy, wiatru, zimna i wilgoci, następuje doznanie radykalności naszego bycia. Nie ma ogołocenia bez radykalności. Uwagi na temat przyrody pisane są w zespoleniu



z nią, a nie z pozycji uczonych debat. Jest tu miejsce na to, co nie jest udawane i kunsztownie wystylizowane, ale na to, co dotyka nas do żywego. Formuła „dotknięcia do żywego” wielokrotnie powraca w tekście za każdym razem przyjmując inne wypełnienie. W myśli tej opisana jest konkretna chmura, zgromadzone są nazwy ptaków, spisy roślin, ustalenia temperatury konkretnego zimowego dnia, ale nie po to, by wydobyć katalogowość i precyzję nauki oświeceniowej. Enumeracja, spisy i wypisy prowadzą ku ożywieniu myśli, ku mediacji między rozumieniem a wyobraźnią. Autor zdaje się wydobywać troskę samego Thoreau o to, że nauka nie może zubażać wyobraźni. W tym sensie filozofia Sławka, dzięki wydobyciu pisma Thoreau i jego doświadczeń (pamiętać trzeba zawołanie o niesamowystarczalności literatury i pisma), idzie w stronę zarysowania nowej filozofii przedmiotu i doświadczenia. Niczym Blake z *Drobin egzystencjalnych*, niczym Thoreau, idzie w stronę zajęcia się konkretnym przypadkiem.

Z jakich kamieni buduje Tadeusz Sławek swój projekt filozofii?

Kluczem ma być myślenie niespieszne, które – jak w tym tekście – ma związać rytm myśli z rytmem działań, ma być sztuką życia. Podobnie jak i Blake, i Thoreau, tak i Sławek będzie wiązał poetyckie działania z dzielnością. To myśl, która ma rozwijać się poza systemem, ale w bliskości życia. Nietzscheański powrót jest pomyśleniem tego, że człowiek angażuje się mocą woli w to, co wiecznie ma wykonywać. To wejście na grunt myśli, która nie jest gotowa i zawsze nieforemna. Ale to również grunt dyscypliny, która nie stanowi dociekań jedynie uczonych, ale jest autorefleksją wolną od reguł uznanych wykładni, a wypełnioną dyscypliną dociekań własnych, penetrujących niezbadane, choćby najmniejsze „nitki myśli”, jak pisze autor. Mądrość nie jest wiedzą. Ta sama dyscyplina dotyczy spotkań z ludźmi. Filozofia – jako to, co prawdziwe, fragmentaryczne, będące na straży tego, co mgławicowe, niepewne – z takim samym pietyzmem każe zajmować się człowiekiem. Ta sama dyscyplina kieruje się w stronę odczytywania fenomenów rzeczywistości jako mikrostruktur egzystencji.

Filozofia, zaproponowana przez Sławka, staje się troskliwym spojrzeniem na codzienność, gdyż chodzi o to, by przywrócić siebie na powrót codzienności, z całą należną jej powagą. Zdziwiająca, w sensie zatrwożenia i wydobywania z rutyny, jest analiza butów, która biegnie szlakiem Thoreau i Derridy, ale która sama znajduje oryginalne wyłożenie – tego, co bliskie, co jest pod nogą i co jest dalej bezdroży, co jest myśleniem gruntownym i myśleniem w ruchu.

To wreszcie filozofia dystansu, wielkiej figury myśli, która tu znajduje wypełnienie w duchu Thoreau i Nietzschego. Dystans jest nieodzowny, by dostrzec, zachować oddalenie i by nie unicestwić i nie ujednoczyć rzeczy. Stąd rodzimość w wykładni Sławka to nie zasiedziałość, bliskość i oswojenie, ale rodzimość to dom jako „stan skupienia wędrówki”. Rzeki, morza, okręty, żeglowanie to metafory dopełniające opis tego, co rodzime jako nieustannie wykorzeniane, gdzieś wędrujące. Tylko taka perspektywa wyswobadza myśl. Myśl prawdziwa jest niespełniona, ekstrawagancka, gdyż jest niedokładna, zmienna, błakająca się, zawsze nie u siebie, ma naturę wydarzenia, sama nam się przydarza. Myśl piechura, podróżnika, żeglarza tworzy filozofię chodzenia jako uczciwą filozofię myślenia.

W tym rozumieniu myślenie, które nie jest zasiedziałe, może poddać krytyce instytucje społeczne, które sankcjonują sztampowe myślenie i tchórzostwo. Idzie o powagę nowego myślenia, myślenia ogołoconego, które jest powagą zaskakującej myśli. Dyktans wiedzie do rozważań nad starością i młodością, odległością i namiętnościami, ekscytacją i równowagą. Ale też odwagą, bo zaskakująco brzmią słowa Thoreau przytoczone przez Sławka: „Czyż nie jesteśmy młodzi tak długo, jak długo spoglądamy w niebo (*we face heaven*)? Zawsze możemy żyć o poranku naszych dni”.

Wśród rozważań autora znajdują się problemy cywilizacji nowoczesnej: praca, zysk, sprawność, konsumpcja, obywatelskość jako przestrzeń naszego bytowania. Wszystkie te kwestie wiążą się z podleganiem czasowi i gospodarowaniem tym, co dane. Autor mnoży pytania i rysuje odniesienia kontekstowe – czym jest czas wolny, czas pracy, czas maszyny, czas społeczeństw. Zadziwiająca staje się wnikliwa analiza artefaktu kultury, jaką jest laska jako nowoczesny atrybut cywilizacji, gdzie rozważania na przecięciu myśli Thoreau, Veblena i Derridy, prowadzą na nowo do podjęcia kwestii ubóstwa, bogactwa, konieczności i potrzeby. Na nowo wydobywają relację jednostki i społeczeństwa, Boga i świata, wymagających więzi, którymi wypełniamy ścieżki komunikacyjne, którymi sytuujemy się wobec „boskich praw (s)tworzenia”. Wspólnota zostaje na nowo pomyślana między cywilizacją a barbarzyństwem, gdyż płynące z barbarzyństwa prze-NIC-owanie na nowo uczy świat cywilizowany powagi, jak pisze Sławek. Życie polityczne zostaje opisane przez pojęcie Obietnicy, która jest tym, co inne, co płasuje się na peryferiach naszego świata, co przywołuje nieprzewidywalne i niespotykane. Jest tym, co za Derridą staje się obfitą kategorią gościnności w przestrzeni społecznej. Być uczestnikiem wspólnoty, nie będąc jednocześnie jej zakładnikiem, być na uboczu, by prawdziwie spojrzeć na jej życie – to zalecenia, które znajdujemy w wyłożonej filozofii. To imperatyw podjęcia siebie jako człowieka sumiennego, co w gruncie rzeczy jest myśleniem wspólnotowym, bo każde jednostkowe sumienie jest „trzęsieniem odpowiedzi”.

Dobra myśl dotyka dialektyki radości i smutku. Autor zauważa, że myśl musi być radosna, to znaczy rodzić się z poczucia, że nie do końca jesteśmy panami własnego losu. Radość bierze się też z pokory nieusadawiania się w centrum świata, ale i z wytrącenia z wąsko pojętej użyteczności, gdyż przywołuje nie-ludzkość bytowania. Nie-ludzka wiedza nie pozwala sprowadzić spotkania ludzi do lukratywnych interesów, jest niepokojem i jednostkową niezgodą, nieugiętością. Nie-ludzka wiedza jest jednak smutną wiedzą. „Przez nie-ludzkie do ludzkiego” – czytamy. Ale gdy zawrócimy myśl, to w zwrocie ku temu, co nie-ludzkie i przed-ludzkie, musi znów objawić się smutek myśli. Smutnymi stajemy się z tego ruchu zwrotnego – z wychodzenia z nie-ludzkiego i powrotu do niego.

Jest to wreszcie filozofia bezimienności jako nieufności względem „języka nieprzystającego do naszego przeżywania świata”. Jest przeciw językowi salonów jako pustej gadaninie. Sławek pisze, że trzeba „stanąć na krawędzi słowa”, co przywołuje wydobyte z tekstów Thoreau milczenie, „trzęsienie języka”, „osuwanie się w stronę milczenia”, język dziecka. „Język podszyty jest ciemną tkaniną tego, co nieartykułowane”, czytamy.



Ciekawa jest uwaga, że filozofia powinna być troską o dokonanie zwrotu percepcyjnego, w którym następuje nie uchwycenie świata, a jedynie dotknięcie rzeczywistości. Dlatego dotknięcie świata, jak pisze Sławek, jest wychodzeniem ku czemuś, do czego się „mozolnie przybliżam się z wyciągniętą ręką”. To ważne odnotowane spowolnienie percepcji. To wreszcie filozofia czasoprzestrzeni, która mieści w sobie i ziemię, i niebo, i to, co niemierzalne. Autor pisze o niepamięci, o trzęsieniu czasu, o granicy, o trudach i trywialności dyskursu Historii faktów i świadectw. To filozofia na nowo podjętego miejsca, gdzie powraca most i płot, droga, dom i drzwi.

Zadomowienie, dom, za-mieszkiwanie, w-mieszkiwanie się w miejsce pojawiają się w kontekście wznoszonej wizji domu, a może dalej w przeformułowanej architekturze świata. Czym jest dom, otwartość myślenia, czym jest Ameryka i Europa, jak da się pomyśleć wspólny świat? Czym jest bycie „na skraju”? Gdybyśmy to rozwinęli, wybrzmiałby jeszcze większy niepokój: czym jest bycie na skraju języka, na skraju wiedzy, na skraju komunikacji, na skraju emocji, na skraju myśli, na skraju oswojonej wiedzy o Bogu? Czym i kim jesteśmy, będąc na skraju? Co znaczy wycofać się do krawędzi siebie? I chciałoby się zapytać autora jaka rola przypada niewyartykułowanemu Śląskowi, w tym myśleniu na skraju, w tym myśleniu i pisaniu na krawędzi, chociaż określone miejsca (Śląsk, Ameryka, Europa, Concord, Katowice...) wiodą zawsze ku „odpostaciowaniu życia”, a więc i pewnie miejsc(a)?

Dochodzimy wreszcie do tytułowego „ujmować”, które jak pisze Sławek, jest pokrewne i umniejszaniu, o którym pisał Angelus Silesius, i u-bywaniu, którym zajmował się Blake. Ujmować to uobecnić praktykę „niezabierania sobą miejsca”, to budować świadomość zadłużenia wobec świata „poza mną”. Ostatecznie ujmowanie naprowadza i na wspólnotę, i na pamięć Heideggerowskiego bycia. Naprowadza w końcu na Boga. Pytania Sławka brzmią dramatycznie. Ale innych pytań przecież nie ma. Filozofia na nowo pojętej refleksji o Bogu rysuje się jako dramat ludzki i dramat Boga wyrażony słowami: „przychodzi jako myśl niezgody i kontestacji, natomiast to, co zostaje jako jego spuścizna, to struktura wymuszająca konformizm i przystosowanie”.

Dobra to praktyka, by słowa układały się jak Nietzscheańskie strzały. W przeciwnym razie myśl nas nie razi i nie porusza, a i pewnie nie ma powodu, by pisać. Fragmentaryczne strzały-myśli Sławka są taką nie-foremną, pulsującą myślą, która jest wielką księgą niepokoju. Autor nie przemawia maksymami, nie brzmi patetycznie, bo tak przecież nie przeżywa się codzienności. Mocuje się z tym, by we fragmentach zapisu ustalić wszystkie treści życia i pokazać jak złożone jest nasze istnienie. Poruszające jest postulowane przez autora myślenie ekstra-waganckie, tym bardziej, że prowokuje do pytania o kształt dzisiejszej humanistyki, o drogi jej transformacji i figury wędrówek. Czy humanistyka, która wypływa z Troski, mogłaby zignorować ekstra-wagancję?

Tadeusz Sławek, *Ujmować. Henry David Thoreau i wspólnota świata*, Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 2009, 380 s.

